

Uczcie się

rlch

1/2013

Periodyk dla dzieci Bożych

Uczcie się...

...ode mnie (Mat. 11,29)

...dobrze czynić, przestrzegajcie prawa (Izaj. 11,17)

Spis treści

	strona
1. ABC chrześcijanina c.d.	3
– Chrześcijańskie życie	3
– Zostać misjonarzem	5
2. Z biografii Hudsona Taylora	6
3. Prorok Amos - krótki przegląd księgi	11
4. Rekabici	13
5. Przegląd ofiar z 3. Księgi Mojżeszowej (rozdz. 1-7) c.d.	18
6. Biblijne prococtwa	23
7. Nowotestamentowe promienie w pierwszej księdze Biblii	25

Wydawca:

Rozpowszechnianie Literatury Chrześcijańskiej

ul. Waryńskiego 42A, 43-190 Mikołów

tel./fax 32/323-07-21

e-mail: rlch@rchl.pl

<http://www.chrzescijanin.strefa.pl>

Druk:

Wydawnictwo ARKA, Cieszyn

tel. 33/858 20 13, www.arkadruk.pl

■ ABC chrześcijanina c.d.

Chrześcijańskie życie

„Jego słuchajcie” (Mar. 9,7).

„Ta miała siostrę, a na imię jej było Maria, która usiadłszy u nóg Pana, słuchała jego słowa” (Łuk. 10,39).

„Patrząc na Jezusa...” (Hebr. 12,2).

„Ja posłałem ich na świat” (Jana 17,18).

„Będziecie moimi świadkami”

(Dz. Ap. 1,8).

„A niech się i nasi uczą celować w dobrych uczynkach, aby zaspokajając palące potrzeby, żeby nie byli nieużyteczni” (Tyt. 3,14).

Słowo Boże uczy nas – również w powyżej zacytowanych wersetach – że chrześcijanie mają być w swoim duchowym życiu zarówno pasywni, jak i aktywni.

Nie jesteśmy w stanie czegoś dać, jeśli sami tego nie otrzymaliśmy. Pasywność chrześcijanina polega właśnie na oczekiwaniu – na tym, że nie może on działać, zanim nie przyjmie Słowa i nie poświęci czasu na modlitwę. Jest to obraz, który przytacza Pan, mówiąc o winnej latorośli (Jana 15,4). Latorośl jest stworzona do owocowania, lecz może wydawać owoce jedynie wtedy, gdy jest połączona z krzewem winorośli. Tylko w ten sposób może ona pobierać potrzebne jej soki. Podobnie jest w życiu wierzącego – ma on za zadanie wydawać owoc, ale jest to możliwe wówczas, gdy zostanie połączony z Bożym krzewem. W przeciwnym razie jest niezdolny do przyniesienia owocu sam z siebie. Jeśli nie chodzimy

z Panem, ciągle będziemy zajmować się sobą i otaczającym nas światem. Jeśli jednak jak Maria usiadziemy u stóp Pana Jezusa i będziemy wsłuchiwać się w Jego głos, poznamy, jakimi jesteśmy naprawdę i jaka jest nasza wartość. Jeśli staniemy naprzeciw tej niewymownie świętej i czystej Osoby, wtedy objawią się najskrytsze myśli naszego serca – dostrzeżemy i właściwie odczytamy to, co może było zakryte nawet dla nas samych. Poznamy swoją naturę i w szczerości serca będziemy w stanie ocenić własne myśli i motywy. Będziemy wówczas zdolni, aby w ciszy skierować swoje spojrzenie na Pana i pozwolić Jemu do nas mówić. Jeśli tego nie uczynimy, nasze chrześcijańskie życie nie będzie godne Jezusa.

Jakże wiele możemy nauczyć się od takiego Mistrza, przebywając u Jego stóp! Przede wszystkim On chce, abyśmy coraz bardziej poznawali Jego doskonałą naturę – zarówno ludzką, jak

i boską. I to poznawanie nie powinno mieć żadnych granic. Dzięki temu zobaczymy wszystko w Jego świetle, a nie w swoim i zauważymy ze zdziwieniem, że często postępowaliśmy według zasad tego świata, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Ta codzienna społeczność z Panem spowoduje, że będziemy oczyszczać się ze złych myśli i wypełniać się Duchem Świętym. Jedynie wtedy będziemy mogli *działać* tak, jak On tego pragnie i być w duchowym życiu aktywnymi – być świadkami Tego, który nas posłał na świat, abyśmy spełniali dobre uczynki.

Wierzący człowiek jako świadek Jezusa Chrystusa powinien przede wszystkim o Nim mówić. Jakże to ważne i wspaniałe zadanie! Ale to nie wszystko. Są czasami pewne sytuacje, w których lepiej byłoby milczeć, szczególnie wtedy, kiedy nie postępujemy zgodnie z zasadami ewangelii – np. zamykamy swoją rękę przed potrzebującym (por. 1. Jana 3,17). Nie łudźmy się – świat nas zna o wiele lepiej niż myślimy. Zawsze, gdy zauważy coś, co nie jest zgodne z naszym wyznaniem, zaraz nas osądzi – i słusznie.

Nasze świadectwo musi być widoczne zarówno w słowach, jak i czynach. Nie jest wcale trudno nauczyć się chrześcijańskiej mowy, trudniej natomiast żyć chrześcijańskim życiem. To jest możliwe jedynie wtedy, gdy każdego dnia patrzymy i myślimy o Bożym świadectwie, jakie znajdujemy w Bożym Słowie. A co jest najważniejszą cechą tego świadectwa, jeśli nie mi-

łość? „...wypełnieniem więc zakonu jest miłość” (Rzym. 13,10). Miłość jest również najistotniejszym elementem chrześcijańskiego poselstwa.

Czy rzeczywiście tak jest w naszym codziennym życiu? Odpowiedź na to pytanie ma ogromne znaczenie. Czy wiemy, o czym mówi nam umiłowany przez Pana apostoł, kiedy pisze: „Dzieci, miłujmy nie słowem ani językiem, lecz czynem i prawdą” (1. Jana 3,18)? Czy przypominamy sobie to, co jest napisane w 13. rozdziale 1 Listu do Koryntian? Pamiętajmy, że chrześcijaństwo nie polega przede wszystkim na teorii, ale na praktyce – nie jest najważniejsza nauka, lecz życie, w którym objawia się miłość.

Boża miłość uczy nas także pokory, nie tylko w stosunku do Boga, lecz także do ludzi. Ona też sprawia, że nie będziemy osądzać drugich. Jeśli zwiastując ewangelię, będziemy sprawiać wrażenie, że czujemy się lepsi od innych, nasza mowa będzie daremna. Wyniosłość religijna jest najsmutniejszą formą ludzkiej pychy. Unikajmy jej! Boża miłość uczy nas miłować wszystkich chrześcijan bez wyjątku, pod warunkiem, że zachowujemy przy tym zasady Słowa Bożego (zob. 1. Jana 5,2). „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie” (Jana 13,35).

Będziemy także uczyć się miłować ludzi tego świata, z którymi mamy kontakt, nie akceptując jednak ich stylu życia. Miłość tę okażemy im nie tylko w słowach, lecz także w czynach

i prawdzie, poświęcając się innym i rezygnując z własnej woli i wygody. Spotkamy się być może z niewdzięcznością, ale będziemy w stanie okazać pokorę bez chęci zemsty. W ten sposób staniemy się wiernymi świadkami Tego, który był ucieleśnieniem pokory i miłości.

Zostać misjonarzem

Pewien młody chrześcijanin napisał list do jednego z braci następującej treści:

W swoim sercu postanowiłem, aby poświęcić życie dla Chrystusa. Moim wielkim pragnieniem jest zostać misjonarzem, by przynieść ludziom zbawienie w Jezusie Chrystusie. Czy mógłby mi brat w związku z tym udzielić kilku rad?

Ten młody człowiek otrzymał taką odpowiedź: Twój list wzbudził moje zainteresowanie i cieszę się, że miłość Pana Jezusa prowadzi cię do służby dla Niego. Nie jest godne chrześcijanina, aby zajmował się jedynie ziemskimi sprawami, a tym bardziej samolubnymi interesami i przyjemnościami. Ktoś taki nie rozumie znaczenia śmierci Chrystusa, że On „umarł za wszystkich, aby ci, którzy żyją, już nie dla siebie samych żyli, lecz dla tego, który za nich umarł i został wzbudzony” (2. Kor. 5,15).

Wszyscy wierzący zostali kupieni za wysoką cenę. Nie należymy już więc do samych siebie, lecz należymy do Pana. „Czy żyjemy, czy umieramy, Pańscy jesteśmy” (Rzym. 14,8). Co-

kolwiek czynimy, powinniśmy czynić w Jego imieniu i w celu uwielbienia Go, ponieważ jesteśmy Jego sługami. Pan ma nieograniczone prawa do nas i do wszystkiego, co posiadamy i czym jesteśmy.

Pamiętajmy, że wierzący wszystkich czasów zawsze byli sługami swojego Pana. Zostaliśmy uwolnieni od grzechu i staliśmy się niewolnikami Boga (Rzym. 6,22). Jesteśmy więc wzywani: „...oddawajcie siebie Bogu jako ożywionych z martwych, a członki swoje Bogu na oręż sprawiedliwości” (Rzym. 6,13). Jako słudzy Pana musimy podporządkować wszelkie nasze działania Jego woli, temu, co jest zgodne z zapisanym przez Niego Słowem. W tym słowie znajdziemy światło, posilenie i prowadzenie oraz siłę potrzebną do chodzenia Jego śladami.

Być może znasz już proste prawdy Boże, które ciebie dotyczą, lecz kiedy je na nowo przemyślisz, mogą ci pomóc w problemach, przez które przechodzisz. Jest to coś wielkiego, gdy ktoś – tak, jak Paweł – może powiedzieć: „Dla mnie życiem jest Chrystus” (Fil. 1,21). A twoje pragnienie, by zostać misjonarzem, który spotka się z wieloma przeciwnościami, niebezpieczeństwami i rozczarowaniami, na pewno podoba się Panu, gdyż On zna twoje serce.

Następnie pamiętaj o tym, że to Pan musi być tym, który powierzy tobie daną służbę, gdyż zarówno praca, jak i pracownik należą do Niego. Jedynie On ma prawo powiedzieć tobie: czyni to, idź tam lub pozostań jakiś czas

na tym miejscu. Oczywiście, że jest to miłe Panu, gdy ty mówisz Mu o swoich planach, że chciałbyś uczynić dla Niego to czy tamto. Wiemy, że Pan bardziej ceni swojego sługę niż człowieka, który czyni coś sam z siebie, nawet jeśli czyni to z zapałem i entuzjazmem. Przypuszczalnie Pan powie do ciebie: *Uczyn to, a nie czyn tego*. Czy będziesz wtedy gotowy uczynić to, czego On sobie zażyczył? Zbadaj swoje serce przed Panem!

Pytasz mnie także o przygotowanie do służby. Jednym z ważniejszych warunków służby przyprowadzania ludzi do Zbawiciela jest gruntowna znajomość Pisma i jego nauki. Tymoteusz będący sługą Pana został napomniany: „Staraj się usilnie o to, abyś mógł stanąć przed Bogiem jako wypróbowany i nienaganny pracownik, który wykłada należycie słowo prawdy” (2. Tym. 2,15). Jeśli chodzi o ten rodzaj przygotowania, to możesz rozpocząć od zaraz.

Podczas gdy czekasz na wyraźną wskazówkę od Pana, czy zostać misjonarzem, pomyśl najpierw o wielu młodych i starszych sąsiadach, którzy potrzebują światła i życia, które daje jedynie Słowo Boże objawione w Chrystusie. Pan będzie cię prowadził w *tej* służbie, zanim powoła cię do *na*stępnej. Kto jest wierny i pilny w małej rzeczy, temu będą powierzone większe. Często się módl, czytaj Słowo Boże, myśl o nim, a zostaniesz wyposażony, aby służyć wielu ludziom. Niech Pan cię prowadzi i błogosławi! ■

Burza na morzu

Statek drgnął. Trap usunięto po wkroczeniu na pokład marynarza, który jako ostatni opuścił łódź, a teraz powoli i cicho okręt zaczął oddalać się od nadbrzeża. Hudson sam tylko stał na pokładzie, żegnając ręką grupkę ludzi, którzy stali patrząc na jego odjazd. Jego wzrok był utkwiony w matkę. Droga, słodka, dzielna mateczka! Ona bardzo usilnie starała się okazać mężną, ale gdy tam, na dole, w jego kabinie, delikatnie poprawiała pościel na hamaku, zauważył na jej policzkach łzy... A teraz, gdy powiedziała po raz ostatni: „Żegnaj!” i opuściła okręt, musiała prędko uisnąć na kawałku starego drewna, gdyż zdawało się, że zemdleje. Hudson raz jeszcze biegł ku niej po trapie, aby ją pocieszyć i serdecznie ucałować.

„Nie płacz, droga mamusiu – powiedział – to rozstanie nie będzie trwało długo. Spotkamy się znowu...”. Ale musiał pośpieszyć z powrotem na pokład i zostawić ją. Teraz stała, jej szeroka spódnica powiewała na wietrze, a chusteczką, którą trzymała w ręku, machała ku niemu. Hudson pragnąc ją widzieć wyraźniej i jak najdłużej, nagle się odwrócił i wspiął na maszt. Stojąc na takielunku pomiędzy kołyszącymi się linami, mocno chwycił się jedną ręką masztu, a drugą energicznie wymachiwał swoim kapeluszem. Może ją to pocieszy, gdy go zobaczy w takiej pozycji! Wysoko nad jego głową zagle zaczynały szumieć na wietrze, a maszty zaczęły skrzypieć, okręt zbliżał się do wyjścia z portu. Ukochana postać na brzegu była coraz mniejsza, a jej mała

Z biografii Hudsona Taylora

powiewająca na wietrze chusteczka stawała się coraz bardziej podobna do małej, białej mgiełki...

„Och!” – na dźwięk tego przesywającego serce krzyku, Hudson przestał machać kapeluszem – to jego matka tak krzyknęła! Okręt przepływał w tym momencie przez bramę portową, wychodząc na pełne morze i zabierając jej jedynego syna do nieznanego, dalekiego kraju – do Chin! To było rzeczywiście pożegnaniem na zawsze! Boleść tego krzyku przeniknęła serce Hudsona jak nóż. Jak wiele ją to kosztowało! Ona cierpiała o wiele bardziej od niego! Coś go ścisnęło mocno za gardło, a okręt rozwijał coraz większą szybkość, tak że Hudson nie mógł już więcej rozemnać małych postaci stojących na końcu nadbrzeża. Wytężał wzrok, starając się dojrzeć coś poprzez mgliste powietrze, aż wreszcie zdał sobie sprawę z tego, że ich już więcej nie zobaczy i powoli zszedł z powrotem na pokład, mając ciągle w uszach krzyk matki. Ale jego serce zaczęła ogarniać inna myśl: Jeśli widok syna udającego się do Chin, sprawiał tak ogromny ból jego matce, to jak bardzo musiał cierpieć Bóg, gdy musiał się rozstawać ze swoim Synem, Jezusem, gdy ten udawał się na ziemię, aby umrzeć za nasze grzechy! Czyż Bóg nie był Ojcem? Czyż Jezus nie był Jego jednorodnym Synem? I w ten oto sposób poświęcenie, jakie musiał ponieść Hudson i jego matka, a które sprawiło im tak wielki ból, wydawało się przybliżać go jeszcze bardziej do Boga i jeszcze lepiej zaczął rozumieć, jakie znaczenie miały sło-

wa „miłość Boża”. Bóg wiedział, czym jest miłość, a więc wiedział również, co znaczy cierpieć! Hudson poczuł się więc dziwnie posilony – i to pomimo ogromnego bólu serca. Po chwili udał się do swej kabiny.

Był on jedynym pasażerem na pokładzie „Dumfries”, maleńkiego statku o wyporności zaledwie 40 ton. Powiedziano mu, że będzie to trwało od pięciu do sześciu miesięcy, zanim dotrą do Szanghaju. W tym czasie (w roku 1853) nie było jeszcze Kanału Sueskiego, i dlatego mały stateczek musiał dzielnie stawiać czoło falom rozbijającym się o Przylądek Dobrej Nadziei i burzom szalejącym na Pacyfiku, zdążając do portów Dalekiego Wschodu. Tak więc Hudson miał przed sobą bardzo długą podróż morską, a okazało się, że już pierwszych dziesięć dni dostarczyło mu takiej ilości wrażeń i niebezpiecznych przygód, iż miał ich dosyć na całą resztę podróży! Bowiem gdy tylko Kanału Irlandzkiego, napotkał na straszliwą burzę, która sprawiła, że stateczek przez kilka dni z rzędu ciskany był po morzu jak mały kawałek korka. Siła wichury była potężna – Hudson jeszcze nigdy w życiu czegoś podobnego nie widział, dlatego też bardzo prędko zweryfikował swoje romantyczne wyobrażenia o zawodzie marynarza... Drewno okrętu trzeszczało i jęczało, woda morska wdzierła się nawet do kabin, jego odzież była ciałkiem mokra i lepiła się do ciała, a burza w miarę jak mijały dni i noce, zdawała się coraz bardziej przybierać na

sile. Gdy w niedzielę po południu morze stało się podobne do ogromnych gór, Hudson z największym trudem wdrapał się na pokład i trzymając się z całej siły burty, przyglądał się dzikiej scenie rozszalałego żywiołu. Morze było całe białe od piany, a fale podobne do groźnych olbrzymów skalnych raz po raz przybliżały się do małego okrętu i zdawało się, że go roztrzaskają – choć stateczek wpadał w nie, jakoś udawało mu się przemknąć przez kipiące wody. Hudson miał wrażenie, że każda następna fala dokona już dzieła powalenia i pograżenia w wodnych odmętach ich okrętu, który nachylał się raz po raz pod bardzo niebezpiecznym kątem. Jego nogi rozjeżdżały się na śliskich deskach pokładu i z największym trudem zachowywał równowagę, podczas gdy statek wznosił się niepewnie na wierzch jednej wodnej góry po drugiej tylko po to, aby po chwili zniknąć w przepastnej głębinie, gdy fala odchodziła. Patrząc na szalejące morze, zauważył przed sobą inny, duży okręt, również potężnie smagany przez rozszalałe fale i wicher oraz jeszcze jeden mniejszy statek. Jakże bezsilni byli wszyscy, jakże zupełnie bezradni w obliczu zagrożenia, że wicher spowoduje roztrzaskanie okrętu! Kapitan stał tuż obok niego. Na jego twarzy można było spostrzec wielkie skupienie, a zarazem niepokój. I on przyznał, że nigdy jeszcze nie widział bardziej wzburzonego morza. „Jeśli Bóg nam nie pomoże – dodał z wielką powagą w głosie – to nie ma żadnej nadziei”. „Jak daleko jesteśmy od wybrzeży Walii?” – zapytał Hudson. Wiedział o tym, że wybrzeże Walii ze swoimi

ogromnymi, podwodnymi skałami jest szczególnie niebezpieczne.

„Piętnaście, względnie szesnaście mil...” – odpowiedział kapitan. Okręt jednak dryfował właśnie w tym kierunku, co powodował silny wicher dmący od zachodu. „Musimy rozpiąć więcej żagli, gdyż im więcej będziemy mieli rozpiętych żagli, tym mniej będziemy dryfować. Oby Bóg dał, aby maszty to wytrzymały...”. A co się stanie, jeśli pod naporem wichru się złamią? Ale trzeba było zaryzykować. Chodziło tutaj o ich życie. Kapitan wydał polecenie wciągnięcia na maszt dwóch żagli.

Z chwilą, gdy wiatr uderzył w żagle, okręt popędził do przodu z jeszcze większą szybkością. Pędził położony zupełnie na burtę tak, że chwilami fale przelewały się przez przedni pokład. Nadchodził wieczór, ściemniało się – najwidoczniej gdzieś tam, za grubymi zwalami chmur słońce chowało się za horyzontem. Hudson przyglądał się temu wszystkiemu, mając świadomość powagi sytuacji.

„Jutro ty, słoneczko miłe, wiedziesz jak zwykle – pomyślał, odczuwając dramatyzm sytuacji – ale jeśli nie stanie się cud, to nie pozostanie po nas nic więcej jak tylko szczątki rozbitego okrętu i kilka desek pływających po falach...”. Jakże jego rodzina by się strasznie smuciła, gdyby utonął! I jaką stratą materialną byłoby to dla Towarzystwa Ewangelizacyjnego Chin, które wydało na opłacenie jego kosztów podróży i ekwipunku około sto funtów! A jakie to będzie uczucie, to ostateczne zmaganie się z szalejącym żywiołem, zanim fale nie zamkną się nad jego głową? Była to raczej melancholijna refleksja.

Hudsonowi zrobiło się zimno – w miarę, gdy się ściemniało, czuł się coraz bardziej osamotniony i przestraszony, zaś wiatr ryczał nieustannie, a w jego twarz ustawicznie uderzała słona piana. Dlatego też z trudem przedostał się z powrotem do korytarza okrętu i wreszcie do swojej kabiny. Wziąwszy do ręki swój śpiewnik i Biblię, usiadł na swoim hamaku i zaczął czytać.

„Niechaj się nie trwoży serce wasze; wiercie w Boga i we mnie wiercie...” Te dobrze znane mu słowa tchnęły takim pokojem, że po chwili i jego serce poczuło się spokojniejsze. Czytał jeszcze przez chwilę, ale oczy zmęczone czytaniem przy niepewnym świetle kołyszącej się latarni, zaczęły odmawiać posłuszeństwa, więc Hudson rzucił się na hamak i zasnął.

Gdy się obudził, zbliżała się północ. Okręt wciąż jeszcze gwałtownie się kołysał, a fale huczały. Jak daleko byli w tej chwili od lądu i od owych niebezpiecznych skał? Hudson ponownie udał się na pokład. Wytężając wzrok, naraz zobaczył w oddali jakieś światło. Była to latarnia morska Holyhead, wysyłająca sygnały ostrzegawcze do wszystkich okrętów, które przybliżyłyby się na zbyt niebezpieczną odległość. Latarnia morska Holyhead – a pod nią te skały...

„Czy uda się nam je minąć?” – krzyknął do kapitana, przy czym wicher omal zupełnie zagłuszył jego słowa.

„Jeśli nie zboczymy, to może nam się uda! – krzyknął w odpowiedzi kapitan. Ale jeśli jeszcze trochę zdryfujemy, to niech Bóg nam dopomoże...” I jednak zdryfowali. Zupełnie bezsilni,

oczy utkwili w świetle, do którego coraz bardziej się zbliżali. Ile czasu potrwa, zanim dryfując w ten sposób, ich okręt znajdzie się przy tych skalach, na których ta latarnia morska została zbudowana?

„Czy mamy jeszcze dwie godziny czasu?” – krzyczał Hudson. „Prawdopodobnie mniej niż dwie godziny...” – brzmiała odpowiedź.

Hudson zszedł do swojej kabiny, a do oczu napłynęły mu łzy, gdy pomyślał o swoim ojcu, o swojej matce, o swoich siostrach. Już nigdy nie miał ich zobaczyć na tej ziemi! Jakże straszny będzie ich smutek, gdy okręt zatoni, a po nim zupełnie zniknie ślad! Wyjął z kieszeni swój notatnik i starannie napisał na nim swoje imię i nazwisko, aby na wypadek, gdyby ktoś odnalazł jego ciało, można było w ten sposób je zidentyfikować. Gdy ten środek ostrożności został już powzięty, zaczął jeszcze raz zastanawiać się nad sposobem uratowania się przed śmiercią w wodnej otchłani. Nie wyrzekł się bowiem nadziei ocalenia. Zobaczywszy jakiś duży kosz, zaraz pomyślał, że może ten przedmiot będzie się utrzymywał na wodzie, wziął go więc ze sobą na pokład i postanowił trzymać się go mocno na wypadek, gdyby okręt zatonął. Do tego kosza uprzednio jeszcze włożył kilka najpotrzebniejszych przedmiotów, które by mu się przydały, gdyby udało mu się wydostać na brzeg. Nie było to rzeczاً łatwą – wyjść na pokład z tym koszem, ale gdy się wreszcie znalazł na pokładzie, była noc, a księżyc przebił się przez chmury i przy jego świetle mógł zupełnie wyraźnie dostrzec leżący przed nimi

skalisty brzeg, od którego dzieliło ich zaledwie kilkaset metrów białej od piany wody morskiej.

Przez cały czas Hudson trwał w modlitwie. Stwierdził, że było rzeczą niemal niemożliwą formułować jakieś konkretne zdania, gdyż był ogromnie podekscytowany, ale coś w jego duszy nieustannie – choć bez słów – krzyczało do Boga, Ojca, błagając Go o uratowanie ich życia.

„Czy łódzie ratunkowe utrzymają się na tak wzburzonym morzu?” – zapytał wreszcie kapitana, dziwiąc się, że ich nie opuszczają na wodę.

„Nie...” „A czy nie moglibyśmy związać kilku belek i zrobić z nich coś w rodzaju tratwy?” – zaproponował jeszcze Hudson.

„Na to nie ma czasu...” Kapitan wykonał zdecydowany ruch, tak jak gdyby w tym momencie powziął jakąś ważną decyzję.

„Musimy za wszelką cenę spróbować zmienić kurs okrętu albo wszystko stracone” – powiedział. Wydawało się, że okręt zdąży wprost w kierunku lądu leżącego tuż przed nimi. „Będziemy musieli obrócić żagle wprost pod wiatr... Morze jest w stanie co prawda zdruzgotać nam pokład w momencie wykonywania tego manewru i zmieść wszystko za burtę... ale musimy spróbować!” – i natychmiast wydał odpowiednie rozkazy. Ale i ten wysiłek, aby spowodować zwrot i oddalić się od brzegu – nie powiódł się. Potęga wichru i fal była zbyt wielka. Kapitan zrobił więc jeszcze jedną desperacką próbę, aby okręt skierować w przeciwnym kierunku. Znaczyło to, że mieli się znaleźć bardzo niebezpiecznie bli-

sko skał, ale wobec ogromnej szybkości, jaką posiadał statek przy pełnych żaglach i potężnej wicherze, istniała szansa, że może uda im się przepłynąć obok skał i szczęśliwie jej minąć. Oczy wszystkich były skierowane na te skały, o które z głuchym łomotem rozbijały się fale, rozpryskując się i zamieniając się w kipiącą pianę tryskającą na wiele metrów w górę. Czy uda się okrętowi przepłynąć obok skał? Odległość od skał wynosiła już zaledwie dwie długości statku i jeśli temu małemu okrętowi nie uda się utrzymać swego kursu, to za kilka minut rozbije się na drobne kawałki. Z zapiętym tchem Hudson patrzył na to, co się dzieje, trzymając się kurczowo takielunku okrętu, który gwałtownie kołysał się ciskany falami, przez które jednak dzielnie się przedzierał. Mijali skały! Już mijali – minęli! A teraz, byle tylko mogli odbić choć trochę, aby skierować się w stronę otwartego morza i oddalić się od groźnego brzegu, to może jeszcze zostaną ocaleni!...

I tak właśnie się stało. Wicher, który dotąd uderzał w nich tak bezlitośnie, w tym momencie zmienił odrobinę kierunek – na ich korzyść. Zmiana kierunku była wprawdzie minimalna – wynosiła zaledwie dwa stopnie, ale to wystarczyło, aby ich nareszcie oddalić od niebezpiecznego wybrzeża. Gdy w poniedziałek rano wzeszło słońce, oświetliło – nie tak, jak się Hudson obawiał – kilka pływających po morzu szczątków rozbitego okrętu, lecz piękny, mały stateczek, z bohatercko podniesionymi żaglami, pędzący w kierunku otwartego morza! ■

Prorok Amos – krótki przegląd księgi

9 rozdziałów

1. Autor i czas napisania
2. Cel napisania
3. Przegląd treści

1. Autor i czas napisania

Imię Amos oznacza „niosący” (ciężar) – Amos pochodził z Tekoa, miasta w Judzie, położonego na południe od Jerozolimy. Był pasterzem oraz hodowcą sykomor (Am. 1,1; 7,14). Po sposobie pisania księgi widać, że posiadał wiedzę z zakresu rolnictwa (Am. 2,13; 3,12; 4,9; 5,8; 6,12; 7,1–2).

Na podstawie tego, co Amos zapisał w swojej księdze, działał on w czasie Uzjasza, króla judzkiego (791 – 740 p. n. e.) i króla Izraela Jeroboama II (793 – 753 p. n. e.). Czasy monarchii absolutnej tych dwóch królów przypadają na lata od 767 do 753 p. n. e., więc służba Amosa przypada głównie na ten okres.

Królestwo Izraela było już w tym czasie podzielone na dwie części od 170 lat. Jeroboam I wprowadził oddawanie czci własnym bożkom z kultem dwóch cielców zarówno w Dan, jak i w Betel (1. Król. 12,25–33). Kult Baala był też popularny w Izraelu. Królestwo Izraela kwitło za Jeroboama II jak nigdy wcześniej. W tym czasie (około 30 do 40 lat przed wprowadzeniem dziesięciu plemion do niewoli asyryjskiej), Amos przyszedł do Betel i ogłosił swoje poważne ostrzeżenia i prorocтва. Lecz kapłan Amazjasz oczernił go przed

królem i wezwał do powrotu do Judy (Am. 7,10–13).

Amos żył w tym samym czasie co Ozeasz. Podczas, gdy Ozeasz prorokował tylko dla Izraela, Amos wypowiadał również prorocтва dotyczące sąsiednich narodów.

W Dziejach Apostolskich znajdziemy dwa cytaty z Księgi Amosa: Am. 5,25–27 w Dz. Ap. 7,42–43 i Am. 9,11 w Dz. Ap. 15,16.

2. Cel napisania

Słowa Amosa pokazują miłosierdzie Boga wobec grzeszących ludzi. Królowie i mieszkańcy północnego królestwa odwrócili się od Boga, a zatem nie mieli już prawa do Jego obietnic. Myśleli jednak, że nic złego nie może ich spotkać, skoro byli ludem Bożym. Jednak ich serca były daleko od Niego. Egoizm, szukanie zbytków, niemoralność i ucisk biednych były na porządku dziennym. Sprawiedliwość stała się bezwartościowa. Amos w tej sytuacji pojawia się z ostrzeżeniem o sędzie Bożym.

Amos nie wymienia nazwy „Asyryjczyk”, ale wyraźnie prorokuje o wprowadzeniu do niewoli przez Salmana-sara w 722 p. n. e. (Am. 5,5,27; 6,7,9, 7,17). Poza wypowiedzianiem poważnych ostrzeżeń, Amos mówi także o wspaniałej przyszłości Izraela pod panowaniem Mesjasza, syna Dawida w Tysiącletnim Królestwie (rozd. 9,11–15). Tak więc świadczy o wierno-

ści Bożej, która objawi się w ostatnich dniach w stosunku do Jego odnowionego ludu – Izraela (Am. 9,14).

Poselstwo Amosa dotyczy głównie północnego królestwa – Izraela, ale Juda (południowe królestwo) jest także wspomniane, jak również sąsiadujące z Izraelem narody (ich wrogowie).

Dwa pierwsze rozdziały tworzą wstęp do całej księgi. Ogłaszają one nadchodzący sąd Boga nad sąsiednimi narodami, jak również nad Izraelem i Judą. Potem następują trzy wezwania skierowane do narodu w rozdz. 3 – 6, rozpoczynające się od słów: „słuchajcie tego słowa”, a następnie czwarte z użyciem słowa „biada”. Od rozdziału 7 znajdujemy pięć wizji proroka i wreszcie odnowę ziemskiego ludu Bożego i błogosławieństwa Tysiącletniego Królestwa.

3. Przegląd treści

I. *Amos 1–2: Ogłoszenie sądu nad sąsiadującymi narodami oraz nad Judą i Izraelem*

Rozdział	1	Damaszek, Gaza, Tyr, Edom i Ammon
Rozdział	2	Moab, Juda i Izrael

II. *Amos 3–6: Sąd nad całym Izraelem*

Rozdział	3	Pierwsze wezwanie: Łaska oraz wyrok Boga
Rozdział	4	Drugie wezwanie: Nie poznali Boga sądu
Rozdział	5	Trzecie wezwanie: Wezwanie do nawrócenia
Rozdział	6	Czwarte wezwanie: Biada Izraelowi

III. *Amos 7,1–9,10: Pięć wizji nad Izraelem*

Rozdział	7	Szarańcza, ogień i pion murarski
Rozdział	8	Kosz z owocami lata: Izrael dojrzał do sądu
Rozdział	9,1–10	Bóg stoi przy ołtarzu: zanikanie królestwa

IV. *Amos 9,11–15: Zakończenie: nadchodzące Królestwo Pokoju*

A. Remmers



REKABICI

Zanim zajmiemy się 35. rozdziałem Księgi Jeremiasza, chcemy przypomnieć sobie historię pochodzenia Rekabitów.

Pochodzenie

Chamat, ojciec domu Rekabitów, należał do *Kenitów* (1. Kron. 2,55), arabskiej odnogi rodu Midianitów, która pochodziła od Abrahama (1. Kron 1,32). Znamy wiele szczegółów dotyczących Rekabitów:

1. Kenici należeli do 10 narodów, których ziemia została obiecana Abrahamowi na własność (1. Mojż. 15,19). Przy zajmowaniu ziemi przez Izraela, brakuje ich jednak na liście siedmiu wymienionych narodów (5. Mojż. 7,1).

Miejszem ich zamieszkania były Góry Skaliste, gdyż mieli nadzieję, że mieszkając tam ujdą przed Bożym sądem, lecz na skutek Bożego kierownictwa musieli opuścić to miejsce.

Część Kenitów wyruszyła z synami Judy z Miasta Palm, Jerycha, i zamieszkała wraz z nimi na południu kraju, na pustyni judzkiej, która leży na południe od Arad (Sędz. 1,16; 1. Sam. 27,10). Cheber, Kenita, odłączył się od swoich rodaków i zamieszkał na północy obok Kadesz, w okręgu Neftaliego. Pozostałe rodziny Kenitów mieszkały w Jabesz, które należało do Judy (1. Kron. 2,55).

2. Według Bożego proroctwa wypowiedzianego przez bezbożnego

Bileama, Kenici mieli zostać wytępieni, kiedy Aszszur ich pojmie i uprowadzi do niewoli (4. Mojż. 24,22). Był to bardzo trudny moment w ich historii. Nic więc dziwnego, że wiele osób z tego rodu szukało powinowactwa z synami izraelskimi, aby uciec przed nieuchronnym sądem.

a) Reguel albo Jetro, teść Mojżesza, kapłan Midiański (2. Mojż. 2,18; 3,1; 18,1), cieszył się z wszelkiego dobra, jakie Bóg wyświadczył Izraelowi i że uwolnił go z Egiptu. On poznał, że Jahwe jest większy niż wszyscy inni bogowie i złożył Jemu ofiarę całopalną i rzeźną. Jednak powrócił do swojego kraju.

b) Chobab, syn Reguela, szwagier Mojżesza, Kenita, prawdopodobnie opuścił swoich krewnych z czasów wędrówki po pustyni, jednak część jego potomków mieszkała później pośród narodu izraelskiego (4. Mojż. 10,29; Sędz. 1,16).

c) Cheber, Kenita, odłączył się od potomków Chobaba, szwagra Mojżesza, i mieszkał wśród ludu izraelskiego, zawarł jednak równocześnie przymierze z Syserą, wrogiem Izraela. Jego żona stanęła jednak zdecydowanie po stronie Bożego ludu i zabiła Syserę, ciemiężyciela, dlatego została nazwana błogosławioną (Sędz. 4,11; 5,24). Dobroć Kenitów wyświadczona synom izraelskim zachowała ich od zagłady w czasie panowania króla Saula

(1. Sam. 15,6). Tak więc miłosierdzie zatrzymowało nad sądem.

d) Chamat, wspomniany na początku, został zaliczony do plemienia Judy.

Jonadab, ojciec Rekabitów

Biblia nie zawiera żadnego opisu dotyczącego samego Rekaba; wiemy jedynie to, że swojego syna nazwał Jonadab, tzn. „Bóg daje ochotnie”, i odebrał go jako podarunek z Bożej ręki. Jonadab spotkał Jehu między domem pasterzy a Samarią, kiedy ten zamierzał dokonać sądu nad bezbożnym domem Achaba. Tak długo, jak wyteplano bałwochwalczych kapłanów Bala, pomagał on Jehu, przy czym pilnował, aby żaden sługa Pana nie padł ofiarą sądu. Kiedy jednak Jehu wszedł na drogę grzechu, Jonadab nie jest już wspominany (2. Król. 10,15).

Jego oddanie Bożej sprawie ujawniło się bardziej niż u jego przodków, którzy – jak możemy to oglądać w księgach królewskich – służyli Bożemu ludowi nieszczerze.

Przykazania Jonadaba

W tych dniach odstępstwa Jonadab polecił swoim dzieciom (Jer. 35,6–7):

1. nie pić wina,
2. nie budować domów,
3. nie wysiewać ziarna,
4. nie posiadać pola,
5. nie posiadać winnic,
6. nie zakładać winnic,
7. mieszkać w namiotach.

Przykazania te miały na zawsze obowiązywać ich synów, żony i córki.

Co skłoniło Jonadaba do ustanowienia takich przepisów w swojej rodzinie? Na pewno chciał zachować ją od złych wpływów wiarołomnego i zepsutego narodu, który wprawdzie zewnętrznie przyznawał się do Boga, jednak uprawiał bałwochwalstwo. Jego rodzina mieszkała wśród tego ludu, jednak odłączyła się od złego.

Jonadabowi drogę wskazał zakon Mojżesza. Nazyrejczyk poświęcał się Bogu dobrowolnie *na pewien czas* (jak np. Paweł nie złożył ślubów na całe życie, lecz na pewien czas – zob. Dz. Ap. 18,18) lub *na całe życie* (Sędz. 13,5.7). Miał się wystrzegać trzech rzeczy, tj. *odłączyć od złego i poświęcić się Bogu* oraz – co było na pierwszym miejscu – *wstrzymać się od wina*.

Pismo Święte wylicza różnorodne, straszne skutki nadużywania wina:

1. Wyzbycie się wszelkich hamulców, co skutkuje bezmyślnymi słowami i niewłaściwym postępowaniem (Przyp. 23,33b; 20,1. Przykłady: Baltazar (Dan. 5,2 do 4); Noe (1. Mojż. 9,21).
2. Zubożenie i zakłócenie funkcjonowania nie tylko ciała, ale i ducha oraz duszy człowieka (Przyp. 21,17; 23,20–2. Przykład: Nabal (1. Sam. 25,36–37).
3. Pobudzenie światowych pożądliwości wiodących do grzechu (Przyp. 23,32). Przykład: Lot (1. Mojż. 19,33).
4. Utrata trzeźwości i zdolności prawidłowego rozsądzania (Przyp. 23,34–35). Z tego powodu kapłan nie mógł pić wina, kiedy miał

wchodzić do Namiotu Zgromadzenia, żeby mógł rozróżnić pomiędzy rzeczą świętą a nieświętą, czystą a nieczystą (3. Mojż. 10,9–10). Wino było także niewskazane dla króla, gdyż będąc pod jego wpływem mógł naginać prawo ubogiego (Przyp. 31,5).

5. Nadmierne spożywanie wina prowadzi do uzależnienia (Przyp. 23,35).

Wszystkie te rzeczy stoją w sprzeczności z życiem poświęconym Bogu.

Duchowe znaczenie przykazań Jonadaba

1. *Nie pić wina.* Wino jest symbolem ziemskiej radości (Sędz. 9,13; Ps. 104,15). Czy chrześcijanin powinien zrezygnować z wszelkiej radości? Przeciwnie! Nowy Testament pokazuje trzy rodzaje radości, w której wierzący mogą mieć udział i które mają niebiański charakter:
 - a) *Wasza radość.* Tak Pan określa radość wierzących. Do tego zalicza się na przykład radość zbawienia (Łuk. 10,20; Dz. Ap. 8,39) i radość w Panu (Fil. 4,4).
 - b) *Radość ze społeczności z Panem.* Pan mówi o „*mojej radości*” (Jana 17,13) i określa przez to wypełniającą Go radość, którą dzieli z niebiańskim Ojcem. Ta sama radość jest naszym udziałem, kiedy nasza społeczność z Panem nie jest zakłócona.
 - c) *Wieczna radość u Pana* (Jana 16,22). W domu Pana nikt i nic nie zakłóci i nie zabierze nam tej rado-

ści. Uczniowie radowali się w dniu zmartwychwstania, bo zobaczyli Pana. Był to przedsmak wiecznej radości. Jednak mieli oni jeszcze wiele pytań, na które Pan im nie odpowiedział (Dz. Ap. 1,6). U Pana nie będziemy już ich mieli. Cóż za perspektywa!

Pan mówi w wielu miejscach o zażywaniu *pełni radości*:

- A. On nawołuje nas do posłuszeństwa i przestrzegania przykazań niebiańskiego Ojca, aby radość Jezusa była w nas, a nasza radość była zupełna (Jana 15,11).
- B. Motywuje On również uczniów do modlitwy w swoim imieniu i obiecuje, że po wysłuchaniu ich otrzymają *pełnię radości* (Jana 16,24).
- C. Pan zachowa swoją własność w tym złym świecie w imieniu Ojca, aby mieli *pełnię Jego radości* (Jana 17,13). Jakież to dla nas błogosławieństwo!
- D. Społeczność z Ojcem i Jego Synem, Jezusem Chrystusem, ta bliska relacja, jest wspaniałym działem wierzących, co powoduje, że posiadają *pełnię radości* (1. Jana 1,3–4).
- E. Mając nadzieję na rychłe spotkanie z wybraną panią i jej dziećmi, apostoł Jan pragnął im przekazać więcej wspaniałych prawd o osobie Pana, aby ich wspólna *radość była zupełna* (2. Jana 12). Kontakt z tymi, którzy nie przynoszą nauki Chrystusa, wyklucza tę radość.

Posłuszeństwo, zależność w modlitwie, społeczność i stałość w prawdzie, nieustępliwość grzechowi – to daje *pełnię radości*.

Cóż mogą zaoferować wierzącym oszłamające radości tego świata? Są one puste, przemijające i mają gorzki posmak. Niejeden wierzący musi przez większość swojego życia nieść i uskarżać się na skutki korzystania z tych uciech.

Dlatego powiedzmy „tak” dla niebiańskich radości, a zdecydowane „nie” dla światowych.

2. *Nie budować domów.* Przykazanie to poucza nas, że nie powinniśmy czuć się obywatelami na tej ziemi. Potomkowie Kenity Chobaba opuścili kiedyś Miasto Palm, aby zamieszkać na pustyni (Sędz. 1,16).

W życiu patriarchy Jakuba znajdujemy także podobną sytuację: „Przez wiarę Abraham osiedlił się jako cudzoziemiec w ziemi obiecanej na obczyźnie, zamieszkałszy pod namiotami z Izaakiem i Jakubem, współdziedzicami teże obietnicy... wyznali też, że są gośćmi i pielgrzymami na ziemi” (Hebr. 11,9 i 13). Kiedy Jakub przyszedł do Sukkot, porzucił na jakiś czas swoje pielgrzymowanie i zbudował dom (1. Mojż. 33,17). Nie postąpił we wierze i poszedł niewłaściwą drogą. Za pierwszym krokiem na tej ścieżce nastąpiły kolejne i wydały gorzkie owoce.

Niestety i my przeżywamy takie chwile w życiu wiary, z których pomaga nam wyjść jedynie szczerza pokuta.

3. *Nie wysiewać ziarna.* Chociaż ptaki niebieskie nie sięgają ani nie żną, żywi je Ojciec niebieski (Mat. 6,26).

O ileż bardziej wartościowe są dzieci Boże, które wszystkie swoje troski mogą w zaufaniu złożyć na Boga! On wie, czego potrzebujemy.

4. *Nie posiadać pola.* Jakub, jak mogliśmy to wcześniej zauważyć, idąc drogą nieposłuszeństwa, zbudował sobie dom. Potem przyszedł do Ziemi obiecanej. Bóg nie dał tam jego dziadowi, Abrahamowi, żadnego dziedzictwa, nawet piędzi ziemi, chociaż obiecał, że da mu ją całą w posiadanie. Mógł sobie jedynie nabyć pole z miejscem na grobowiec.

Jakub będąc pielgrzymem, rozbił sobie namiot przed miastem Sychem, dlatego też zakupił tam kawałek pola. Nie znalazł się on we właściwym miejscu, nie był też świadectwem dla pogańskiego otoczenia. Przez to wszystko sprowadził na swoją rodzinę wiele gorzkich doświadczeń, które miały straszne następstwa. Pole to nie mogło w żadnym wypadku zastąpić drogich Bożych obietnic. Ono stało się później miejscem pochówku Józefa (Joz. 24,32; Jana 4,5).

5. i 6. *Nie posiadać winnic i nie sadzić ich.* To wszystko, co może zakłócać naszą służbę dla Boga, powinniśmy odrzucić. Nie na darmo Nowy Testament poucza nas, abyśmy nie troszczyli się o swoje ciała poprzez zaspokajanie jego pożądliwości (Rzym. 13,14).

Kiedy Noe zasadził winnicę, nie miał pojęcia, jak straszne przyniesie to skutki dla niego i jego domu.

7. *Mieli mieszkać w namiotach.* Abraham i Izaak żyli jak pielgrzymi i uchodzcy w Ziemi obiecanej i mieszkali w namiotach.

W Nowym Testamencie jest mowa o tym, że powinno nas cechować takie właśnie nastawienie (1. Piotra 2,11). Nasza ojczyzna jest w niebie (Fil. 3,20).

Oczekiwanie na przyjscie Pana Jezusa charakteryzuje dzisiaj chrześcijanina, który na tym świecie żyje jako pielgrzym, nie posiadając ziemskiego obywatelstwa.

Z tego, co już powiedzieliśmy wynika jasno, że dla nas nie są to czysto literalne wskazówki czy przykazania, lecz daleko idące Boże pouczenia.

Rekabici byli w czasach Jojakima w Jerozolimie

Jojakim był wasalem faraona Necho, który uczynił go królem, zmieniając jego imię.

W trzecim roku jego panowania nadciągnął do Jerozolimy Nebukadnesar, król babiloński, otoczył miasto i zajął je. Po tych wydarzeniach potęga Egiptu została zniszczona w bitwie pod Karkemis. W szóstym roku Jojakim zbuntował się i zrzucił swoje babilońskie jarzmo, chociaż zastępy Chaldejczyków, Syryjczyków, Moabitów i synów Amona wkroczyły do miasta.

W tak niespokojnych czasach powstania i wojen Rekabici zamieszkali w Jerozolimie.

Egzamin Rekabitów

Minęło około 260 lat od kiedy Jonadab nadał swoje przykazania. Sytu-

acja w Izraelu znacznie się pogorszyła. Czy przykazania nadane przez przodków stały się nieaktualne?

Na Boży rozkaz Jeremiasz zaprowadził Rekabitów do domu Bożego, do komnaty mieszczącej się obok komnaty książęcej i nad komnatą odzwiernego (Jer. 35). Tam postawił przed nimi czasze i kubki napełnione winem i polecił: Wypijcie je! Była to dla nich ciężka próba. Komu mieli być teraz posłuszni, swoim przodkom czy prorokowi? Oni jednak nie zawahali się ani na moment, a ich odpowiedź była jednoznaczna: Nie pijemy wina.

Wytrzymali tę próbę. Słowo Boże czterokrotnie mówi o tych mężach, którzy wprawdzie w ogóle nie mówili o Bogu, że „byli posłuszni”. Bóg użył tego świadectwa przeciwko mężom Judy i Jerozolimy, na których musiał się czterokrotnie zalić, mówiąc: „Oni mnie nie słuchali”.

Jonadab obiecał swoim potomkom długie życie, jeśli będą przestrzegać jego przykazań. Również Bóg przyznał się do ich posłuszeństwa: „Dlatego tak mówi Pan Zastępów, Bóg Izraela: Nie braknie w rodzie Jonadaba, syna Re-kaba, po wszystkie dni takiego, kto by stał przed moim obliczem (Jer. 35,19). Ta obietnica jest aktualna jeszcze dzisiaj, jak również będzie w przyszłości, chociaż nie są nam znani potomkowie Rekabitów.

Dom Rekabitów zamiast doznać zapowiadanego sądu, doznał bogatej łaski Bożej. Przyczyną tego było życie poświęcone Bogu. Pan przemawia przez to również do naszych serc.

Halte Fest 1970

Przegląd ofiar z 3 Księgi Mojżeszowej c.d. (rozdz. 1–7)

Ofiara z pokarmów

3. Mojż. 2,1–16

Ofiara z pokarmów była jedyną bezkrwawą ofiarą. Wskazuje ona na święte, bezgrzeszne życie naszego Zbawiciela. Składnikami ofiary z pokarmów były: wysokiej jakości mąka, olej i kadzidło. Ofiara mogła być przygotowywana w różny sposób. Wysokiej jakości mąka przygotowana z pszenicy jest obrazem na czyste, bezgrzeszne człowieczeństwo naszego Pana. On sam porównuje się w Jana 12,24 do ziarna pszenicy, które musi obumrzeć, aby wydać owoc. Olej mówi o Duchu Świętym, przez którego został On poczęty z Marii i w którego mocy prowadził swoje życie i swoją służbę (Łuk. 1,35; 4,1; 14,18). Kadzidło wskazuje na to, czym Pan Jezus był jako człowiek dla Boga – był jedynym, który swoim życiem ciągle przynosił Bogu radość (Jana 8,29).

Możliwość wielorakiego przygotowania ofiary wskazuje na różne cierpienia Zbawiciela, których doświadczał żyjąc na tej ziemi. Pieczenie w piecu mówi o Jego ukrytych cierpieniach, które nie były widoczne na zewnątrz, których nie jesteśmy w stanie zauważyć na podstawie naszych obserwacji. Jak bardzo cierpiał On w Getsemane, kiedy musiał oglądać cały ogrom mąk swojego dzieła pojednania, kiedy wie-

dział, że będzie musiał umrzeć za nasze grzechy! Ofiara przygotowana na patelni (w rondlu), mówi o Jego widzialnych cierpieniach. On był znienawidzony, odrzucony, niezrozumiany, zaparto się Go, zdradzono.

Główna część ofiary z pokarmów była pożywieniem dla kapłanów. Oznacza to, że gdy zajmujemy się życiem Pana Jezusa, to ma to pozytywny wpływ na nasze życie wiary.

Podczas składania ofiary z pokarmów w żadnym wypadku nie można było stosować dwóch dodatków: kwasu i miodu. Obydwa dodatki mówią nam o tym, co przynosimy Bogu, a nie o życiu naszego Pana. On był bez grzechu (kwas) i nie kierował się uczuciami (miód), lecz czynił jedynie Bożą wolę. Jeśli przynosimy Bogu duchową ofiarę w formie dziękczynienia i chwały i znajdując się przed Jego obliczem myślimy o naszym Zbawicielu, to nie możemy do niej niczego dodać, co pochodzi z naszej starej natury – ani obłudy, ani nieosądzonego grzechu, ani pychy (np. szczylenia się naszą pobożnością). Pomyślimy o tym, co jest napisane w 1. Koryntian 5,7–8 oraz o 11,27–28!

W wierszach 14–16 Bóg ma na myśli ziemię Kanaan, do której zmierzał naród izraelski. Ofiara z pokarmów z pierwszych plonów (kłosy i krupy ze świeżego ziarna), mówi o zmar-

twychwstałym Panu Jezusie. On po zmartwychwstaniu pozostał człowiekiem. Obecnie nie jest już jednak człowiekiem żyjącym na ziemi, lecz uwielbionym w niebie. Dlatego nie znajdujemy już wzmianki o przedniej maście, lecz o oleju i kadzidle. On, jako zmartwychwstały, udzielił apostołom poleceń przez Ducha Świętego (Dz. Ap. 1,2). Kadzidło mówi o tym, że Bóg przyznał się do Jego pobożnego życia, wzbudzając Go z martwych i wywyższając po swojej prawicy (Mar. 19,19; 1. Piotra 3,21.22).

Ofiara pojednania

3. Mojż. 3,1–17

Na trzecim miejscu znajdujemy opis ofiary pojednania (spokojna lub biesiadna); była to również ofiara dobrowolna.

- Tłuszcz z tej ofiary miał być spalony na ołtarzu. On należał do Boga (w. 16).
- Pierś i prawa łopatka była przewidziana dla najwyższego kapłana i jego synów (rozdz. 7,31–34).
- Również ofiarujący i każdy oczyszczony Izraelita mógł jeść mięso z tej ofiary (rozdz. 7,19).

Ta ofiara przypomina nam Chrystusa, naszego Zbawiciela, który uczynił pokój między nami z Bogiem (Kol. 1,20). Pojednanie z Bogiem stało się możliwe dlatego, że Pan Jezus stał się dla nas ofiarą za grzech. Ponieważ jesteśmy pojednani z Bogiem, mamy z Nim społeczność, a również z innymi

wierzącymi. O tym właśnie mówi ofiara pojednania.

Jest to również *ofiara dziękczynna*. Jak wiele mamy do zawdzięczenia Bogu i Panu Jezusowi, że na podstawie dzieła wykupienia, które mogliśmy przyjąć wiarą, otrzymaliśmy tak cudowne stanowisko (Efez. 2,13–18)!

Tłuszcz ofiary pojednania miał być spalony na ołtarzu jako ofiara całopalna. Podstawą wszystkiego, również naszej nowej relacji z Bogiem jest to, co Pan Jezus uczynił dla Boga. Dlatego o ofierze całopalnej jest napisane: „aby została przyjęta z upodobaniem jako przebłaganie za niego” – za ofiarującego (1. Mojż. 1,4).

Ofiarę pojednania można było złożyć z wołu, jak i z owcy lub kozy. W przeciwieństwie jednak do ofiary całopalnej, nie czytamy tutaj o gołębiach. Oznacza to, że aby móc rzeczywiście korzystać ze społeczności z Bogiem, którą posiadają wszyscy wierzący, konieczne jest pewne duchowe zrozumienie. Widzimy to dobrze na przykładzie życia rodzinnego. Małe dziecko nie jest jeszcze świadome swojego związku z rodzicami. Związek ten rozwija się i pogłębia wraz z wiekiem. Podobnie ma się sprawa w rodzinie Bożej.

Zarówno wiersz 2, jak i wiersze 13 i 14 ukazują, że ofiarujący powinien położyć rękę na głowę zwierzęcia. Podobne wyrażenie znajdujemy w momencie składania ofiary całopalnej (1,4). Położenie ręki oznacza zawsze utożsamienie się z ofiarą. Podczas ofia-

ry całopalnej miła woń ofiary przechodzi jakby na ofiarującego (Efez. 1,6). Podczas ofiary pojednania włożenie rąk symbolizuje społeczność ofiarującego z Panem (1. Kor. 10,16), jak również wdzięczność za otrzymany pokój z Bogiem.

W wierszach 11 i 16 wyjaśnione jest, że spalanie tłuszczu ofiary pojednania było pokarmem albo chlebem ofiary ogniowej dla Pana. Przez to Duch Święty chce nam powiedzieć, czym był Pan Jezus dla Boga w swoim życiu i śmierci. On jako człowiek przyniósł swojemu Ojcu zupełną radość.

Ofiara za grzech

3. Mojż. 4, 1–35

Rozdziały 1–3 ukazywały polecenia Pana dotyczące ofiar dobrowolnych. Teraz Pan znowu mówi do Mojżesza pouczając go, jakie ofiary muszą zostać złożone, jeśli ktoś nieświadomie zgrzeszy. Interpretując te wskazówki w duchowym sensie, chodzi tutaj o kroki, jakie należy podjąć, gdy człowiek wierzący zgrzeszy.

Gdy się nawróciliśmy, Bóg przebaczył nam wszystkie grzechy dzięki ofierze Pana Jezusa na krzyżu. Dzięki temu mamy życie wieczne i niewzruszone zbawienie. Jesteśmy na wieki uratowani. Jeśli jednak jako dzieci Boże zgrzeszymy, nasza społeczność z niebiańskim Ojcem zostaje zakłócona. Może być jednak przywrócona, gdy szczerze wyznamy swój grzech. Takie jest sedno 4. rozdziału tej księgi.

W tym fragmencie w pierwszej kolejności mowa jest o kapłanie, który nieświadomie zgrzeszy. On symbolizuje doświadczonego wierzącego, który żyje blisko Boga (w świątyni). Jeśli ktoś taki zgrzeszy, jest to o wiele poważniejsza sytuacja niż gdyby spotkało to nowo nawróconego. Każdy grzech jest w oczach Bożych straszną rzeczą i Pan Jezus musiał za każdy nasz grzech niewymownie cierpieć w trzech godzinach ciemności. Dlatego jest ważne, aby podnieść wierzącego z upadku. Podjęte przez Boga kroki wskazują, jak bardzo zależy Mu na tym, abyśmy odczuli ogrom naszych grzechów i uświadomili sobie, że Pan Jezus musiał za nie umrzeć.

W drugiej kolejności czytamy o grzechu całej społeczności izraelskiej. Może się zdarzyć, że całe miejscowe zgromadzenie zgrzeszy. Z takim przypadkiem mamy do czynienia w Koryncie, gdzie pewien mężczyzna żył we wszeteczeństwie, a inni wierzący nie reagowali na to zło (1. Kor. 5). Jak wiele trzeba było czasu, aby ten problem rozwiązać!

W trzecim przypadku sprawa dotyczy księcia. Chodzi tu o wierzącego, na którym spoczywa szczególna odpowiedzialność przed Panem. W 1. Tym. 5,19–20 chodzi o starszych, którzy grzeszą. Oni powinni być napominani wobec wszystkich.

Jeśli uświadomimy sobie, że zgrzeszyliśmy, musimy to wyznać naszemu Bogu. Jednak często Duch Święty musi nam zwracać uwagę na to, że uczyni-

liśmy coś niewłaściwego! Dlatego jest tutaj napisane: „...uświadomi sobie swój grzech” (w. 28). Czasami wcale tego nie zauważamy, dlatego Duch Święty musi się bardzo natrudzić, zanim nam pokaże, co jest złe w oczach Bożych.

Jeśli wyznajemy nasze grzechy Bogu, powinniśmy sobie uświadomić, że nasz Zbawiciel właśnie za nie musiał cierpieć na krzyżu. W obrazowy sposób widzimy to w tym rozdziale, kiedy człowiek, który zawinił, musiał przyprowadzić ofiarę za grzech i położyć rękę na głowie zwierzęcia ofiarnego. Jest to obraz utożsamienia się z ofiarą. Ale w tym przypadku chodzi o to, że popełniony i wyznany grzech przechodzi z winnego na ofiarę.

Na końcu wspomniany jest ktoś z prostego ludu, kto zgrzeszył nieświadomie. Ta sytuacja dotyczy nas wszystkich. Czy my, wierzący, nie zgrzeszyliśmy już niejedną raz? Jakub pisze w swoim liście: „Dopuszczamy się bowiem wszyscy wielu uchybień” (Jak. 3,2). Musimy ze wstydem przyznać: Niestety, tak jest w naszym życiu!

Rozważany przez nas rozdział obrazowo przedstawia, że jeśli ktoś z wierzących zgrzeszy, jest możliwość, aby wszystko naprawić. Wiemy, że Pan Jezus zmarł za nasze grzechy na krzyżu (ofiara za grzech) i ta świadomość powinna sprawić, że wyznamy popełnione grzechy. A Bóg, nasz Ojciec, przebacza nam (1. Jana 1,9). O tym wszystkim jest właśnie mowa w rozważanym rozdziale (w. 20, 26, 31, 35).

Zwierzę na ofiarę za grzech miało być zabite w miejscu, gdzie zabijano ofiary całopalne. Ofiara za grzech i ofiara całopalna są ze sobą ściśle związane. Kiedy Pan Jezus umarł na krzyżu Golgoty, całkowicie wykonał Boże dzieło i doskonale zadowolił Boga. Pan Jezus wypełnił wszelkie Boże żądania i uwielbił Go przez swoje posłuszeństwo aż do śmierci krzyżowej (ofiara całopalna). Lecz On umarł także za każdy nasz pojedynczy grzech. On zapłacił całą naszą winę. Jego przelana krew sprawiła, że Bóg mógł przebaczyć wszystkie nasze grzechy. Jak nieskończenie wielkie jest dzieło wykupienia naszego Zbawiciela!

Ofiara za winę

3. Mojż. 5,1–6,7

W rozdziale czwartym widzimy grzech znieważający świętą, Bożą naturę, który został popełniony na skutek przekroczenia jednego z Bożych przykazań. W tym rozdziale oglądamy grzech jako odstępstwo od tego, co jest właściwe i co ściąga na człowieka winę. Każde przestępstwo jest grzechem, ale Bóg pokazuje nam go z różnego punktu widzenia.

Rozdział piąty przedstawia nam trzy rodzaje winy i grzechu. W pierwszym wierszu chodzi o grzech zaniedbania. Jak szybko zapominamy o składaniu świadectwa przed światem, kiedy nie przyznajemy się do Pana i do prawdy Słowa Bożego! Drugim rodzajem grzechu jest kontakt z czymś,

co zanieczyszcza. Nieczystość mówi o wszelkiego rodzaju złych rzeczach. Od tego powinniśmy się trzymać z daleka (1. Tes. 5,22). Jeśli nie trzymamy się konsekwentnie z dala od zła – bez względu na to, czy pochodzi ono od człowieka niewierzącego czy wierzącego – to doprowadzi nas to do grzechu w naszym życiu. Trzeci rodzaj grzechu występuje na skutek braku samoopamiętowania. Jakże szybko wypowiadamy nieprzemyślane słowa! W takich sytuacjach często nawet nie zauważamy swojej winy (w. 4).

We wszystkich tych przypadkach konieczne jest szczere wyznanie winy przed Bogiem, abyśmy mogli otrzymać przebaczenie (w. 5; 1. Jana 1,9). Ofiara za winę i grzech, którą miał przynieść Izraelita mówi o tym, że przebaczenie możliwe jest jedynie na podstawie ofiary Pana Jezusa.

Wiersze od 7 do 13 szczegółowo opisują, co uczynić w sytuacji, kiedy ktoś był za biedny, aby złożyć wymaganą ofiarę za grzech. Bóg w swojej łasce mówi, że może przynieść mniej niż inni, czyli dwa gołąbki lub jedną dziesiątą efy mąki najlepszej jakości, a jego grzech zostanie mu przebaczony (w. 10 i 13).

To mówi nam obrazowo o niedostatecznej świadomości popełnionego grzechu i winy, ale również o małym poznaniu wartości ofiary złożonej przez Pana Jezusa. Jeśli na przykład nie zrozumieliśmy jeszcze, jak ważną sprawą w Bożych oczach jest całkowite odłączenie się od wszelkiego rodzaju

zła, nie zrozumiemy także, co musiał przeżyć Pan Jezus z tego powodu w trzech godzinach ciemności. Wiemy, co prawda, że nie jest to właściwe i wyznajemy Bogu to, co uczyniliśmy, lecz nie odczuwamy głębokiego żalu za popełniony grzech. Jednak mimo tego Bóg w swej łasce przebacza nam. Jak to jest możliwe?

Przebaczenie opisane w wierszach 10 i 13 nie dotyczy wielkości *naszego* poznania wartości ofiary Pana Jezusa. Ono opiera się na wartości, jaką ma ofiara naszego Odkupiciela *w oczach Bożych* i czym ona jest *dla Niego*. Dlatego przebaczenie jest absolutnie pewne i nie należy w nie wątpić. Jest zadziwiająca, że Bóg nawet zezwala na złożenie ofiary z przedniej mąki i przyjmuje ją jako ofiarę za grzech, chociaż była ona składnikiem ofiary z pokarmów mówiącej o życiu, a nie o śmierci naszego Pana. W tym miejscu możemy sobie przypomnieć także o tym, że Pan Jezus nigdy nie zgrzeszył żyjąc na tej ziemi.

Słowa: „I przemówił Pan do Mojżesza” (w. 14) wskazują, że mamy do czynienia z nowym fragmentem (por. 4,1). Teraz jest mowa o zasadach składania ofiary za winę. Bóg pragnie, abyśmy jako wierzący żyli na ziemi dla Jego chwały. Może się jednak zdarzyć, że nie będziemy Mu wierni. Jeśli Bogu należy się wdzięczność za wszystko, co nam podarował jako Stwórca, a my uważamy, że to, co jest Jego darem, nam się po prostu należy, popełniamy błąd.

Wina ciąży nad winnym dopóty, dopóki nie zostanie wyrównana. Bóg żąda, aby oddać równowartość plus dodatkowo jedną piątą (w. 16). On jest tym, który wszystko właściwie ocenia, kierując się przy tym wartością sykla świątynnego. Takie są Boże standardy.

Przy przekroczeniu jakiegoś przykazania Bóg nie żąda od człowieka żadnej zapłaty (w. 17–18). Lud miał czynić to, czego żądał Bóg, nic więcej. Także od nas Pan żąda, abyśmy byli posłuszni Słowu. Jeśli tego zaniechamy, obciążamy się winą.

W rozdziale 6. wierszach 1–7 chodzi o grzech przeciwko bliźniemu. Każde przestępstwo wobec bliźniego jest także przestępstwem wobec Boga (w. 2). Warto zwrócić w tym przypadku uwagę na kolejność podjętych kroków prowadzących do podniesienia tego, kto upadł. Na początku musi zostać uregulowana sprawa z pokrzywdzonym (120% zadośćuczynienia), a następnie złożona ofiara pokutna *Panu* – za winę (wyznanie winy Bogu). Dopiero wtedy może dojść do pełnego przebaczenia. ■



Na wstępie omawiania tematu mówiącego o przyszłości, odpowiadzmy sobie na ogólne pytania dotyczące biblijnych proroctw.

Czym jest proroctwo?

Biblijnym proroctwem są słowa, które w imieniu Boga wypowiada mężczyzna lub kobieta – mająca właściwą postawę i zajmująca należne jej miejsce, jak np. Debora. Prorok otrzymuje wiadomość od Boga i przekazuje ją odpowiedniej osobie. Tak na przykład Bóg powiedział kiedyś do Jeremiasza: „Oto wkładam moje słowa w twoje usta... Ty więc przepasz swoje biodra, wstań i mów do nich wszystko, co Ja ci każę” (Jer. 1,9.17). Proroctwo często zaczynało się słowami: „Tak mówi Pan” (por. Izaj. 10,24).

Jaki jest cel proroctwa?

Proroctwo nie jest przekazywane po to, aby zaspokoić ludzką ciekawość dotyczącą przyszłych wydarzeń – ono zresztą nie zawiera jedynie opisów dotyczących przyszłości (por. Agg. 1). Zadaniem proroctwa było objawienie słuchaczom Bożej woli w celu osiągnięcia co najmniej dwóch rzeczy:

- zmiany ich obecnego postępowania. Przykład: Jeśli Pan mówi do nas: „Ja przyjdę wkrótce, a moja zapłata ze mną”, to pragnie nas zmotywować, abyśmy w tym krótkim czasie do Jego przyjścia wiernie Mu służyli (Obj. 22,12).

Biblijne proroctwa

- zachęcenia ich do częstszego rozmyślenia o Panu Jezusie – o Jego cierpieniach, Jego przyszłej chwale, Jego roli i stanowisku, jakie zajmie w przyszłości. To jest kluczowym przesłaniem proroctwa (1. Piotra 1,11).

Czy biblijne proroctwa rzeczywiście się wypełnią?

Dowodów na wypełnianie się biblijnych proroctw jest wiele. Setki proroctw Starego Testamentu już się wypełniło.

Wiele z nich wypełniło się już w czasie starotestamentowym, np.:

- proroctwo Jeremiasza o 70-letniej niewoli południowej części Izraela w Babilonii (Jer. 25,11.12);
- powrót z niewoli pokoleń z południowego królestwa Izraela do swojej ziemi (Jer. 29,10; Ezdr. 1,1);
- proroctwo Izajasza o Cyrusie (Izaj. 44,28; 45,1);
- proroctwo Daniela o czterech królestwach (Dan. 2; 4,7);
- proroctwo Izajasza o Hiskiaszu (Izaj. 39,6.7).

Wypełnienie się słów jakiegoś proroka dowodziło tego, że był on posłany przez Boga (5. Mojż. 18,22).

Wypełniło się także wiele proroctw dotyczących narodzenia, życia, cierpień, śmierci i zmartwychwstania

Pana Jezusa, jak to opisano w Ewangeliach (np. Mich. 5,1; Dan. 9,26; Ps. 22; Izaj. 53);

Również po wniebowstąpieniu Chrystusa wypowiedziano wiele proroctw:

- zburzenie Jerozolimy w roku 70. po Chrystusie (Łuk. 1,20–24);
- rozwój chrześcijaństwa zapisany w Objawieniu 2–3;
- wypowiedzi dotyczące końca okresu chrześcijaństwa (2. Tym. 3).

Żadna inna księga istniejąca na świecie nie może się poszczycić tak wielką liczbą wypowiedzianych i spełnionych proroctw. Ich dokładność i liczba nie pozostawiają żadnych złudzeń co do wiarygodności Biblii. Tak samo spełnią się wszystkie proroctwa dotyczące przyszłości.

Co mówi proroctwo o Zgromadzeniu (Kościele) Bożym?

Najpierw zadajmy inne pytanie: co rozumiemy pod pojęciem „Zgromadzenie”, „Kościół”? Są to wszyscy wierzący czasu łaski (od dnia Zielonych Świąt aż do pochwylenia). Do Kościoła należy każdy, kto wierzy w Jezusa Chrystusa. Greckie słowo „ecclesia” tłumaczone jako kościół, zgromadzenie, społeczność, oznacza „wywołany” lub „powołany” i wskazuje na charakter Bożego kościoła. Kościół jest wywołany z tego świata i należy do nieba.

Jeśli chodzi o wcześniej zadane pytanie: prorocstwo ma ziemski charakter – dotyczy życia na tej ziemi. Kościół ma jednak niebiański charakter i niebiański cel (Obj. 21,2.10). Znajduje się więc poza obszarem starotestamentowych prorocstw. Jedynie w Objawieniu znajdujemy wzmiankę o Kościele i jego powiązaniu z ziemią:

- oficjalne świadectwo Kościoła w okresie chrześcijaństwa (Obj. 2 i 3),
- rola Kościoła w Tysiącletnim Królestwie pokoju (Obj. 21 i 22).

Czy dzisiaj jeszcze spotykamy nowe prorocтва?

Nie. Słowo Boże zostało „w pełni rozgłoszone” (Kol. 1,25), tzn. zostało ono zamknięte przez „pisma prorockie” Nowego Testamentu (Rzym. 16,26). Ponadto, prorocka księga Nowego Testamentu ostrzega nas przed dodawaniem do niej czegokolwiek: „Co do mnie, to świadczę każdemu, który słucha słów prorocтва tej księgi: Jeżeli ktoś dołoży coś do nich, dołoży mu Bóg plag opisanych w tej księdze” (Obj. 22,18).

Czy dzisiaj są jeszcze prorocy?

Nie w tym znaczeniu, że ktoś zwiastuje Boże wypowiedzi, które nie zostały zapisane w Słowie Bożym. Jednak służba wierzących skierowana do serc i sumień słuchaczy bez znajomości ich życia występuje i dzisiaj, dlatego posiada prorocki charakter. ■

M. Hardt

Stary i Nowy Testament tworzą spójną całość. Choć są one od siebie różne, uzupełniają się w zdumiewający sposób.

Mojżesz i prorocy mówili o Jezusie, Pan Jezus powoływał się na Mojżesza i proroków. Zagadnienia omawiane w najstarszej księdze Biblii odnajdujemy w listach Nowego Testamentu jako przykłady obrazujące przedziwne Boże działanie.

Gdyby ktoś twierdził, że Stary Testament nie pochodzi od Boga, to Nowy Testament zawierający wiele cytatów ze Starego również byłby niepewnego pochodzenia.

Jak można się przekonać, że księga nazywana Biblią jest Słowem Bożym?

Ten, kto w swej łasce podarował nam tę błogosławioną księgę, może również nam udowodnić, że ona pochodzi od Niego. Ten sam Duch, który natchnął różnych pisarzy tej świętej księgi, ma moc jeszcze dzisiaj dać człowiekowi przeświadczenie, że w tych pismach słyszymy prawdziwy Boży głos, który przez nie przemawia. Przekonanie to może sprawić Duch Święty, jak to napisał apostoł Paweł w 1. Kor. 2,14: „Ale człowiek zmysłowy nie przyjmuje tych rzeczy, które są z Ducha Bożego, bo są dlań głupstwem, i nie może ich poznać, gdyż należy je duchowo rozsządzać”. Jeżeli Duch Święty nie da nam poznania i pewności, że Biblia jest Słowem Bożym, to niczyje, nawet najgorętsze zapewnienia, nie osiągną tego skutku, gdyż nikt z ludzi nie jest w stanie tego dokonać. Gdyby się to jednak komukolwiek udało osiągnąć, będzie to przekonanie narzucone i aktualne dopóty, dopóki ktoś inny, bardziej

Nowotestamentowe promienie w pierwszej księdze Biblii

przekonywający i wymowny, nie zbije argumentów poprzednika. Sprawa wygląda jednak zupełnie inaczej, gdy tę znajomość i pewność da Duch Święty, gdy przeniknie aż do wnętrza człowieka. Wtedy wszelkie ludzkie przekonywanie na pewno będzie zbyteczne. Długotrwałe, a raczej wiecznotrwałe i niezmienne jest tylko to, co pochodzi od Boga.

Dla wszystkich mających otwarte uszy ku słuchaniu Biblii, staje się ona Słowem Bożym udzielającym wskazówek co do codziennego życia. Ale ci, którzy nie chcą jej teraz słuchać, w przyszłości będą przez nią osądzeni. Nie mamy bynajmniej zamiaru dowodzić prawdziwości Pisma Świętego. Czyż trzeba udowadniać istnienie słońca, skoro świeci ono na niebie pełnym blaskiem? Nie! Jednak tym, którzy mają oczy, by „patrzeć i widzieć”, chcemy zaprezentować jedną z kilku wspaniałych prawd Starego Testamentu w połączeniu ze wspaniałymi objawieniami Nowego Testamentu. Rozpocniemy od słów, które mówią o stworzeniu wszechświata.

Ciemność i światłość

„Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię”. Przy tym tak często cytowanym wierszu chcielibyśmy zaznaczyć, że Słowo Boże nie jest napisane po to, aby służyło jako podręcznik do geografii lub astronomii, ale by było objawieniem dla naszych dusz.

Moment zaistnienia początku nie jest znany. Lecz z następnego, drugiego wiersza wnioskujemy, że stworzona przez Boga pierwsza ziemia była inna niż ta, o której czytamy, chociaż nie wiemy, jak i dlaczego zaszła ta zmiana. Wiersz ten ukazuje nam, że ziemia – nie niebios – „była pustkowiem i chaosem; ciemność była nad otchłanią”. Pewne jest, że ziemia – bez wątpienia „na początku” doskonale stworzona – musiała bardzo się zmienić. Pustka, chaos i ciemność to cechy smutnego stanu, w którym się ona znalazła.

Czy wiersz drugi stoi w sprzeczności z wierszem pierwszym? Nie! Możemy przyjąć, że Bóg nie stworzył pustkowiecia. Ziemia stała się „pustkowiem i chaosem” – tak możemy przyjąć – po strąceniu szatana (Izaj. 14,12–14). Ten anioł będący księciem wśród aniołów, doskonale piękny, będący świecą gwiazdą, synem jutrzeńki, zbuntował się przeciwko Bogu i został strącony z nieba na ziemię (Ez. 28,14–17). I właśnie po tym nagłym sądzie ziemia stała się pustkowiem i chaosem.

Słowo „ciemność” odgrywa w Nowym Testamencie ważną rolę. Bywa ono używane w przenośnym lub duchowym znaczeniu, a w niektórych miejscach określa stan naturalnego człowieka. Na przykład apostoł Paweł mówi, że Pan posyła go do ludzi, aby „otworzyć ich oczy, odwrócić od ciemności do światłości i od władzy szatana do Boga” (Dz. Ap. 26,18). Szatan

i jego królestwo bywają też określane mianem „ciemność”. Gdy „moc ciemności” oznacza straszny obręb, w którym przebywają niezabawione dusze, to pod pojęciem „zewnętrzna ciemność” rozumiemy niezmierną odległość od Boga, w jakiej znajdują się w końcu szatan, jego aniołowie i ci, których on zwiedzie. A więc czytając słowa: „ciemność była nad otchłanią”, możemy założyć, że chodzi o szatana.

O stanie ziemi przed stworzeniem człowieka wiemy jeszcze więcej. Nad wodami, nad ziemią pustą unosił się Duch Boży, troszcząc się o nią. Dowiadujemy się tu więcej niż mogą to stwierdzić geolodzy. Oni co prawda mogą z wnętrza ziemi wydobyć przedmioty mówiące wiele o życiu poprzednich pokoleń, lecz ze Słowa Bożego dowiadujemy się, że nad przepaścią, w której była śmierć, nad próżnią i ciemnością unosił się Duch Boży.

Boże nastawienie wobec człowieka jest takie samo przez wieki – także wobec nas. Gdy żyliśmy w grzechach, gdy w naszych duszach panowała ciemność i byliśmy w mocy ciemności, wtedy Duch Boży okazał nam miłosierdzie. Stwórca zawsze troszczył się o swoje stworzenie, nawet najbardziej upadłe.

Jak to się stało, że ziemia i niebiosa wyglądają tak, jak obecnie? Odpowiada na to trzeci wiersz: „I rzekł Bóg”. Jego Słowo wywiodło na światło to, co jest dzisiaj widoczne. Twierdzenie, że wszystko, co widzialne, powstawało stopniowo, jest nonsensem i świadczy o niewierze. „Przez wiarę poznajemy, że światy zostały ukształtowane Słowem Boga, tak iż to, co widzialne,

nie powstało ze światła zjawisk” (Hebr. 11,3). Stworzenie nie może niczego stworzyć. Tylko żywy Bóg daje życie. Jego słowem zjemy.

Pierwsze słowa Boga dotyczące spowitej ciemnością ziemi brzmią: „Niech stanie się światłość”. On rzekł i „stała się światłość”.

Nowy Testament określa Boga jako „światłość” (1. Jana 1,5), a ten sam Jan świadczy w swojej Ewangelii o Panu Jezusie: „Prawdziwa światłość, która oświeca każdego człowieka, przyszła na świat” (Jana 1,9). Lud Boży jest nazwany „dziećmi światłości” (Efez. 5,8), a wszystkim naśladowcom Chrystusa jest obiecano, że będą posiadali „światłość żywota” (Jana 8,12). O górnej ojczyźnie czytamy, że „nocy tam nie będzie” (Obj. 21,25).

1. Mojż. 1, 4–5 zawiera dwa wielkie archetypy, prawzory, które znajdują zastosowanie w całej Bożej księdze, i to w coraz bogatszej, bardziej rozbudowanej formie.

Obecność światła oznacza dzień, a jego nieobecność – noc. W dziejach dusz ludzkich jest tak samo. Są „synowie światłości” i „synowie ciemności” (1. Tes. 5,5). Jest to bardzo poważne stwierdzenie i równocześnie bardzo jednoznaczny rozdział. Wszyscy, którzy są jeszcze w ciemności, w duchowej ślepoty i niewierze, w której tkwi stara natura, którzy nie przyjęli do serc ożywiających promieni „słońca sprawiedliwości” (Mal. 3,20), są okryci cieniem duchowej nocy. Są to „synowie ciemności” i „synowie nocy”.

Ci zaś, którym zaświeciło światło żywota i których prawdziwie nawie-

działa „światłość z wysokości” (Łuk. 1,78), którym „zajaśniało poznanie chwały Bożej będącej na obliczu Chrystusowym”, kimkolwiek i gdziekolwiek są – wszyscy należą do „synów światłości” i „synów dnia”.

Apostoł Paweł wyjaśniając stosunek wierzących do Syna Człowieczego, wywyższonego i uwielbionego po prawicy Bożej, wypowiada te piękne słowa: „Bo Bóg, który rzekł: Z ciemności niech światłość zaświeci, rozświecił serca nasze, aby zajaśniało poznanie chwały Bożej, która jest na obliczu Chrystusowym” (2. Kor. 4,6). Jeśli zestawimy zacytowany wiersz z 1. Mojż. 1,3: „I rzekł Bóg: Niech stanie się światłość”, jesteśmy zaskoczeni – każdy, komu Bóg oświecił serce będące w ciemności, rozpozna w obu cytatach tego samego, potężnego Mówcę! Głos jest ten sam i Boży sposób działania jest również ten sam. Bóg, który niegdyś rozkazał świecić światłu w ciemności, oświecił też nasze serca. Dzieło Boga dokonane w duszy ludzkiej pogrążonej w ciemności, mocy grzechu i mocy ducha, „który teraz działa w synach opornych” (Efez. 2,2), jest podobne do Jego pierwszego dokonanego dzieła, kiedy „ciemność była nad otchłanią”, a Bóg wniósł na ziemię światło.

Światłość jest istotą Boga i równocześnie Jego tworem. Bez Boskiego światła nie możemy poznać, czym jest grzech, ani poznać chwały Bożej na obliczu Jego Syna, Jezusa, który zmarł za nasze grzechy na Golgocie. Bez światła danego od Boga człowiek pozostaje w ciemności, w śmierci, a więc w od-

daleniu od Boga. To, że szatan w miarę możliwości usiłuje trzymać światło z dala od człowieka, rozumie się samo przez się. Pismo wyraża to słowami: „A jeśli nawet ewangelia nasza jest zasłonięta, zasłonięta jest dla tych, którzy giną, w których bóg świata tego zaślepił umysły niewierzących, aby im nie świeciło światło ewangelii o chwale Chrystusa...” (2. Kor. 4,3–4).

Jeśli ewangelia była lub jest zakryta w jakimkolwiek sercu tak, żeby nie mogła go przeniknąć światłość, nie jest to winą ewangelii albo tego, kto ją przynosi, lecz tylko i wyłącznie zaślepionych umysłów niewierzących ludzi, których zwiódł szatan. Ewangelia była i jest zakryta dla tych, „którzy giną” (1. Kor. 1,18), podczas, gdy we wnętrzu wierzących świeci ona jasno i promiennie.

Jakaż łaska i przywilej, że Boże światło zaświeciło w sercu człowieka i dało mu poznać chwałę Chrystusa, czego nie potrafi dokonać żadna nauka czy filozofia!

Bożą chwałę Stwórcy możemy dostrzec nawet w najmniejszym pyłku lub trawie polnej deptanej niedbale ludzką stopą. Światła używa się m. in. do badań pod mikroskopem. Jakie precudne zjawiska można zauważyć w świetle przyrody w tych najmniejszych cząsteczkach! Tak samo potrzebujemy Bożego światła, aby pojąć Bożą chwałę, czyli to, co On uczynił w Jezusie Chrystusie oraz chwałę Jego zmarłychwstałego Syna, Jezusa Chrystusa, Jego wywyższenie po prawicy Bożej i stanowisko, jakie mamy w Nim. ■